

Brudne strategie marketingowe transformacji energetycznej

mgr inż. Grzegorz Kwiecień

Mechanizm pay-as-clear.

Jest to chyba jeden z najbardziej bulwersujących przykładów nieuczciwych praktyk marketingowych w całym, kontrowersyjnym przecież procesie transformacji energetycznej. Jest to mechanizm **nakazujący wybór ceny prądu zawsze najdroższej dla odbiorcy energii**. Podkreślamy, że to nie przejęzyczenie. Cena ta jest ustalana na Towarowej Giełdzie Energii, ale obrót pozagiełdowy również za punkt odniesienia przyjmuje ceny TGE.

Zwykle sposób wyznaczania ceny TGE opisuje się w ten sposób (i w tej kolejności¹):

- cena zamknięcia sesji wyznaczana jest w punkcie równowagi podaży-popyt² wg. zasady Merit Order, to znaczy na rynek w pierwszej kolejności wpuszczane są źródła o **najniższym koszcie krańcowym**³,
- wszystkie źródła choćby były tańsze **otrzymują cenę źródła najdroższego**⁴ (i to właśnie jest nasza zasada pay-as-clear).

Ad.1. Ktoś, kto nie doczytał do końca będzie trwał w przekonaniu, że "OZE jest darmowe", już na wstępie nie zauważając, że OZE sprzedaje prąd w cenie prądu z węgla podbitej dodatkowo za pomocą ETS. Jest to mechanizm "małej gwiazdki" na końcu umowy.

Ad.2. Publikowane są wykresy pokazujące, jak to w punkcie równowagi spotykają się podaż i popyt energii elektrycznej i ma to rzekomo uzasadniać działanie spekulacyjnych regulaminów giełdy "czystą techniką". Takie podejście prowadzi w błąd szczególnie osoby z wykształceniem elektrotechnicznym. Jest to wyłącznie punkt równowagi elektromechanicznej. Wybór sposobu ustalania ceny to wyłącznie arbitralna decyzja twórcy regulaminu giełdy.

Ad.3 W ocenie krótkoterminowej najniższy koszt krańcowy wynikający wyłącznie ze zmiany kosztów zmiennych rzeczywiście może sugerować "sukces". Jednak wprowadzanie OZE do systemu to operacja modernizacyjna. Czyli świadoma zamiana kosztów zmiennych na koszty stałe. W zamian za koszt (stały) zbudowania wiatraka otrzymujemy spadek kosztów (zmiennych) paliwa. **Klasyczny model krótkookresowy (gdzie koszty stałe są niezmiennie) przestaje tu wystarczać. Jest to pułapka kosztu krańcowego. Firma rzekomo produkuje tanio, ale dusi ją sztywność kosztowa: niezależnie od poziomu produkcji zostaje z wysokimi, nie dającymi się łatwo zredukować kosztami stałymi.** Giełda energii w obecnej postaci nie odwzorowuje kosztów systemu, wręcz je ukrywa. Rysunek ilustracyjny dla ciepłych na końcu.

Ad.4. Jeśli kupiłeś 4 kg jabłek zielonych po 1,50 zł/kg i na dosłódzenie 1 kg jabłek lepszych po 5,50 zł/kg to jest oczywiste, że średnia cena jabłek na Twój kompot wynosi 2,30 zł/kg. Przecież zapłaciłeś 11,50 zł za 5 kg jabłek. Gdyby ktoś na targu nakazał płacić producentom jabłek podłej jakości cenę tych najśodszych uznano by go za niespełna rozumu. Jednak ten właśnie mechanizm obowiązuje w całej UE. W sytuacji j.w. masz obowiązek zapłacić $5,50 \text{ zł/kg} * 5 \text{ kg} = 27,5 \text{ zł}$

Niejako automatycznie rodzi się nam pytanie, czy można zmienić mechanizm pay-as-clear na mechanizm pay-as-bid, czyli po prostu mechanizm średniej ważonej, mechanizm oczywisty

dla każdego, kto robi choćby codzienne zakupy dowolnego towaru na dowolnym, innym rynku.

Odpowiedź, szczególnie jeśli skorzystamy z wyszukiwarki AI będzie zdumiewająca (a przecież AI sama sobie tego nie wymyśliła, tylko posiłkuje się cytatami z podręczników twórców obecnych mechanizmów rynkowych).

Musimy trwać przy nakazie wyboru ceny najdroższej, ponieważ:

- gdybyśmy go zmienili, to ci, którzy na nim zarabiali natychmiast podniosą ceny w inny sposób i próba zmiany obecnego systemu nie przyniesie korzyści, które teoretycznie powinny wystąpić⁵,
- system średniej ważonej byłby niekorzystny dla małych producentów⁶,
- byłoby trudniej się rozliczać, rozpęta się spekulacja, zatrudnimy więcej maklerów, a za wszystko wystawimy wam wyższy rachunek⁷,
- cena pay-as-clear jest transparentna, demokratyczna i czyszcząca⁸.

Ad.5. Z biznesowego, politycznego i psychologicznego punktu widzenia taka wypowiedź to:

- **szantaż biznesowy, transakcyjny odwet**, (klasyczna forma wymuszenia, podmiot używa swojej pozycji rynkowej, aby zablokować niekorzystne dla siebie zmiany, grożąc działaniem odwetowym, które uderzy w drugą stronę finansowo),
- **makiawelizm w praktyce**, (bezpośrednia realizacja zasady „cel uświęca środki”, osoba wypowiadająca te słowa nie kieruje się etyką ani partnerstwem, lecz czystym pragmatyzmem i siłą, traktuje relację jako grę o sumie zerowej, w której liczy się wyłącznie skuteczność i utrzymanie własnych korzyści),
- **argumentum ad baculum, argument siły**, (w retoryce to błąd logiczny lub chwyt erystyczny, który polega na zastąpieniu merytorycznej argumentacji groźbą. Zamiast dyskutować o sensowności regulaminu, rozmówca przechodzi do poziomu siłowego nacisku),
- **negocjacje pozycyjne twarde**, (w teorii negocjacji to skrajny przykład postawy „wygrana-przegrana”, która charakteryzuje się brakiem elastyczności, stosowaniem gróźb i próbą zdominowania partnera poprzez pokazanie własnej przewagi, np. monopolu lub kontroli nad cenami),
- **działanie odwetowe, retorsja**, (w relacjach instytucjonalnych to zapowiedź symetrycznej lub asymetrycznej odpowiedzi na działanie, które uznaje się za wrogie).

Wbrew pozorom nie jest to oszustwo i złośliwość. Logika: „Zmieniacie zasady gry na moją niekorzyść (regulamin), więc ja muszę zrekompensować sobie straty w innym miejscu, to wyłącznie bezduszny instrument nacisku. Często mylimy złośliwość z twardą obroną terytorium. Chociaż, jeśli komunikat brzmi: „skoro wy mi psujecie zabawkę tutaj, to ja wam popsuję tam”, to jest to zachowanie reaktywne i często postrzegane jako małostkowe (czyli bliskie złośliwości). Podsumowując: W profesjonalnym obrocie to raczej agresywna strategia negocjacyjna niż „zwykła złośliwość”. Złośliwość jest bezinteresowna, a tutaj interes jest bardzo wyraźny: utrzymanie status quo za wszelką cenę.

Skoro po zmianie systemu rozliczania ceny i zarobki byłyby takie same, to w czym problem, dlaczego protestujemy przed zmianą? Otóż, w obecnym systemie producent

OZE może zaczynać licytację dosłownie od 0 zł/MWh. Dzięki takiemu oświadczeniu uzyskuje wyraźną korzyść – prawo pierwszeństwa na wejście do sieci i zajęcie dogodnej pozycji na stosie Merit Order. Mimo kosztów własnych rzędu 300-492 zł/MWh może składać korzystne dla siebie oświadczenie, że zadowala go cena "zero". Faktycznie może tak czynić, ponieważ zasada pay-as-clear gwarantuje mu cenę 500-2000 zł/MWh (zawsze najwyższą) niejako "w ciemno". **Nie musi się starać, prowadzić normalnej gdzie indziej gry rynkowej, walczyć klienta, etc. W zamian za fałszywe oświadczenie o zadowalającym go koszcie "zero" otrzymuje maksimum profitów najniższym wysiłkiem.**

Obrońcy mechanizmu ceny najdroższej twierdzą, że wszystko jest w porządku, ponieważ obecny system wymusza na wytwórcach licytowanie zgodnie z ich "realnym" kosztem wytworzenia energii i tani wytwórcy licytują blisko swoich kosztów. Ale **wyłącznie kosztów zmiennych(!)** i na tym polega niedopowiedzenie. **Ich realny koszt wytworzenia jest znacznie wyższy. Pozostajemy na stanowisku, że oświadczenie o zadowalającej cenie "zero" jest fałszywe.**

Natomiast, co stałoby się po wprowadzeniu mechanizmu **ceny średniej**? Tutaj producent otrzymałby tylko tyle, ile zadeklarował. To zasada: **"każdy ma swoje, ale tylko swoje"**. **Producent OZE, gdyby zadeklarował "zero" tylko "zero" by otrzymał.** Producenci OZE musieliby zaczynać licytację od cen realnych. Nawet, jeśli, jak to grożą obrońcy starego porządku OZE zażądałoby 590 zł/MWh przy cenie starej elektrowni węglowej 600 zł/MWh (prawie tak samo drogo "nic ci nie da pomysł na zmianę reguł gry"), to w debacie publicznej utracono by możliwość kształtowania wizerunku "darmowego OZE". A zatem upieranie się przy pay-as-clear to głównie cena promocji OZE. Bardzo wysoka cena. A także cena honoru liberałów: "to wcale nie tak, że nieopłacalne OZE rozwija się wyłącznie dzięki dotacjom, zobaczcie, że znakomicie radzi sobie w warunkach gospodarki rynkowej". Gdy OZE z kosztem deklarowanym 300 zł/MW potrzebuje tak naprawdę 590 zł/MWh to jest to naprawdę bardzo wysoka cena "promocji i honoru".

Ad.6. Wyjaśnijmy od razu, że pod eufemizmem "mali producenci" ma się po prostu ukrywać OZE. Twórcy takiej interpretacji najwyraźniej byli pod wpływem naiwnej i romantycznej wizji, w której zwykły Kowalski za pomocą domowej turbinki, a także małe instalacje Samorządowe walczą z wielkimi molochami państwowych koncernów węglowych. Takie rozumowanie nie miało sensu ani 20 lat temu, ani tym bardziej nie odpowiada rzeczywistości teraz. OZE-biznesem zajmują się wielkie korporacje, w wielu przypadkach nawet te same, co kiedyś, no i przede wszystkim banki, które to finansują. Nie mamy żadnych obaw, co do tego, że ci producenci mają dobre algorytmy prognoz, armie analityków, i doskonale radzą sobie w gąszczu giełdowych spekulacji. Naprawdę małych producentów nie stać zresztą nawet na zapłacenie składki za wejście na giełdę.

Z opinią, że "gracze OZE zostaliby pokrzywdzeni, ponieważ nie potrafiliby ustalić ceny początku licytacji" stoi w sprzeczności argument podawany, jako pierwszy, przypomnę: "nie próbuj nam zmieniać zasady pay-as-clear, ponieważ natychmiast rozgryziemy zasadę pay-as-bid i dołożymy ci tak samo wysoką ceną".

"Mali gracze systematycznie sprzedawaliby energię taniej niż giganci, co prowadziłoby do monopolizacji rynku" – z pozycji konsumenta marzymy o tym, żeby mali gracze sprzedawali taniej, niż giganci, taki był cel, nagle go odwracamy, jako straszak przed monopolizacją? Przecież tak ma być. A jeśli to nie możliwe, to żądano nierealnego, co zresztą jest zgodne z

prawdą – efekt skali wyśmiewany przez zielonych działa także w obszarze OZE. W realu, zamiast "turbinki Kowalskiego" zwyciężają wielkoskalowe farmy wiatrowe.

Ad.7. "Rozpętałyby się spekulacja". Jak zatem nazwać system, w którym "mały producent" z definicji deklaruje fałszywą, na pewno nie zapewniającą pokrycia mu kosztów cenę 0 zł/MWh wiedząc, że bez wysiłku otrzyma cenę maksymalną? **Jeśli to nie spekulacja, to jest to system legalnej zмовы cenowej.** Wszyscy uczestnicy biją brawo każdemu, kto zaryzykuje wystawienie najdroższej oferty. Do roku 2022 nie były w ten system wbudowane żadne mechanizmy ochrony konsumenta. Przez twórców regulacji prawnych konsument nie był postrzegany, jako uczestnik gry rynkowej, ta gra miała się odbywać wyłącznie między OZE i źródłami sterowanymi. Konsument w świecie tego prawa był biernym, czy też ubezwłasnowolnionym odbiorcą ceny zawsze maksymalnej. Nie oszukujmy się, strona popytowa w tej grze ma znikome możliwości dostosowania się do ceny: zaszło słońce musisz zapalić światło. Tylko najwięksi gracze mają ograniczone zresztą możliwości dopasowywania popytu (piece łukowe w hucie). Oczywiście kapitalizm działa i w wyniku wyższych cen energii producenci mogą się przenieść do Argentyny, ale chyba nie o takie działanie rynku nam chodzi.

Spekulacja jest sensem istnienia giełdy, byle by tylko była zgodna z regulaminem. Ale tu nawet nie ma mowy o spekulacji. **Sytuacja, w której gracze ustalają cenę w wyniku targów między podażą i popytem to przecież absolutna norma i cel istnienia rynku, tak się to ma dziać na giełdzie pomarańczy, ogórków i sznurka. Aberracją jest sytuacja, w której pewna grupa graczy ma pozycję uprzywilejowaną do tego stopnia, że bez żadnych starań i wysiłku własnego (nawet maklerskiego) ma zagwarantowaną cenę najdroższą.**

Skarga zwolenników OZE polega na tym, że musieliby sami odgadnąć jak ustawić cenę 10 zł/MWh poniżej ceny prądu z węgla, co wg. nich wymagałoby dodatkowej armii maklerów, za co grożą nam wystawieniem wyższych kosztów.

Zacznijmy od tego, że OZE rozwija się dzięki wsparciu publicznemu i ma ważny cel społeczny - ma uratować klimat. Nie ma być maszynką do robienia pieniędzy dla wielkiego biznesu i banków. Oczekujemy działalności non-profit. Nie widzimy żadnego uzasadnienia, aby armia maklerów ustalała, jak wystawić cenę własną 590 zł/MWh przy deklarowanym koszcie 300 zł/MWh, i to koszcie zapewniającym rzekomo rentowność projektu.

Cena "pay-as-clear" (i cała giełda zresztą) ma zapewniać transparentność? Osławiona transparentność jest informacją wyłącznie dla wielkich graczy, których było stać na opłacenie składki za wejście na giełdę. Dla obiegu publicznego jest to informacja tajna, obwarowana tajemnicą handlową spółek.

Ad.8. Do obiegu publicznego przedostaje się wyłącznie informacja o cenie maksymalnej. **Przeciętny Kowalski w wyniku tej "transparentności" jest całkowicie pozbawiony informacji o rzeczywistej cenie przytoczonego na początku kompotu. Przeciętny Kowalski otrzymuje obraz iluzji darmowego prądu i jednocześnie przeżywa szok poznawczy, gdy ogląda fakturę z kosztami docelowymi. Przeciętny Kowalski nie ma pojęcia o istnieniu pay-as-clear. Kowalski nie ma żadnej informacji o tym, jakie korzyści mógłby osiągnąć dzięki poświęceniu środków publicznych na projekt modernizacyjny pod firmą "OZE". Kowalski nie wie, że przy udziale 15 GW OZE po 300 zł/MWh i 5 GW elektrowni węglowych po 600 zł/MWh koszt wytworzenia energii, którą**

kupuje wynosi 375 zł/MWh. $(15 \cdot 300 + 5 \cdot 600) / 20 = 375$ zł/MWh. Kowalskiemu wystawia się "transparentną" informację, że cena jednej z najdroższych elektrowni wyniosła 600 zł/MWh i dlatego ma obowiązek zapłacić tyle wszystkim dokładnie producentom.

Z punktu widzenia kontroli społecznej i transparentności, cena średnia ważona jest bezdyskusyjnie lepsza. Pozwalałaby rozliczyć energetykę z tego, ile faktycznie kosztuje nas miks prądu, a nie ile kosztuje jego najdroższy element. Obecny system "maksymalizacji ceny dla wszystkich" promuje szybkość transformacji kosztem czytelności tego, za co płacimy. Model krańcowy to "podatek na transformację" ukryty w mechanizmie rynkowym.

Cena "pay-as-clear" jest demokratyczna? Jedna dla wszystkich? Akurat ta "równość" zapewnia nierówną, 2x większą marżę dla OZE. Z pkt. widzenia odbiorcy "demokratyczna" byłaby jednakowa marża, nie cena. Przy koszcie zmiennym 0 zł/MWh OZE powinno demokratycznie dostać cenę 100 zł/MWh i byłaby to marża taka sama, jak dla węgla.

Żądając likwidacji pay-as-clear wcale **nie odmawiamy producentom możliwości inwestycji. Powiedzieliśmy, że żądamy zasady "każdy ma dostać swoje, ale tylko swoje"**. Zatem godzimy się, aby co 20 lat jedna z 20 elektrowni była zmodernizowana i dostawała cenę 2x wyższą. Ale pozostałe elektrownie z tego powodu nie powinny również dostawać ceny najwyżej, tylko te zamortyzowane elektrownie powinny dostarczać nam taniego prądu. To przecież normalna zasada stopniowej modernizacji gospodarki. "Normalna" jest tu w opozycji do "rewolucyjnej", natychmiastowej, na masową skalę, nie licząc się z kosztem.

"Trudniej byłoby się rozliczać" – w dobie komputerów? Musimy żądać jednej ceny dla wszystkich, bo trudno wyliczyć średnią ważoną". To jak sobie radzą na giełdzie pomarańczy, ogórków i sznurka? Muszą wbić klientom wyższe koszty z powodu zatrudnienia większej ilości maklerów, ponieważ juta czy też sizal mogą pochodzić z Bangladeszu, ale mogą też i z Indii, więc różne koszty, więc trzeba policzyć średnią?

Cena "pay-as-clear" jest czyszcząca? Chyba nasze portfele. Cena pay-as-clear jest cool, bo jest clear? Nie trzeba liczyć, bo jest jedna? Cóż za ułatwienie. Jest tylko jedna cena. Ale niestety na pewno najdroższa i zapewniająca największy zysk. Samo nazewnictwo, najwyraźniej pochodzące z języka środowisk "mocno finansowych" jest tu, jak widać, mocno pejoratywne i wykazujące się ogromnym lekceważeniem w stosunku do konsumentów.

Grozi się nam zatrudnieniem większej ilości maklerów do spekulacji? W roku ubiegłym obrót na giełdzie wyniósł 119,5 TWh energii elektrycznej. Fizyczna sprzedaż 50 TWh. Wielokrotność obrotu to wsp. "Churn Rate". Ci wszyscy ludzie nie wyprodukowali ani jednej MWh energii. Oni tylko zajmowali się korzystnym dopasowaniem ofert do popytu zapewniając "transparentność i elastyczność". Praktycznie rzecz biorąc, cała ta aberracja jest wynikiem OZE. W warunkach elektrowni sterowalnych po prostu centralny regulator częstotliwości i mocy podjechałby sam, bez udziału człowieka, w trybie automatycznym, wystawiając rozkazy do największych bloków regulacyjnych. Nawet w okresie PRL podjęto próbę, aby ten regulator samoczynnie wybierał w pierwszej kolejności bloki o najniższym przyroście względnym zużycia paliwa. Realizował to automatycznie i w trybie ciągłym, podczas, gdy armia maklerów robiła to z dokładnością 24 razy na dobę, ostatnio próbujemy co kwadrans.

Kto wątpiłby w słowa autora uzupełnimy, że to nie są jakieś tam "odklejone od rzeczywistości żale przeciwnika OZE nie rozumiejącego postępu". Zasada pay-as-clear

doprowadziła w roku 2022 do spekulacji podbijającej ceny prądu wielokrotnie i na wiele lat. W celu zabezpieczenia się przed negatywnymi skutkami błędnych regulacji na przyszłość Rząd RP wprowadził między innymi obowiązek rozliczania się z cen gwarantowanych OZE broniąc konsumentów przed błędnymi regulacjami UE (oczywiście po wspólnej naradzie Premierów). Nie było to więc, jak to twierdzą obrońcy OZE, absolutnie niemożliwe, ani nie doszło (przynajmniej od razu) do natychmiastowego powrotu wyższych cen za pomocą innych sposobów, bo spekulację wygaszono.

Można by nawet zapytać, po co się autor czepia, skoro jednak znaleziono sposób na redukcję nadmiarowych zarobków OZE? Niestety po pewnym czasie producenci OZE rzeczywiście, widząc takie ograniczenia natychmiast uciekli w kontrakty pozagiełdowe. W ten sposób cena windowana przez ETS i pay-as-clear dalej jest wyznacznikiem i ograniczenia zostały częściowo pominięte. Niemniej jednak wprowadzenie zabezpieczeń było całkowicie możliwe i tamta skala spekulacji już nie wróciła, czekamy na krok następny.

Postulat zamiany pay-as-clear na pay-as-bid pozostaje w mocy i jest potrzebny. Skoro nie można odstąpić od ETS, to należy zastosować inny sposób na rozcięcie mechanizmów drożyzny energetycznej, a podkreślamy, że są to mechanizmy połączone. Albo osiągniemy obniżkę cen, albo z OZE zostanie zdjęta aureola "darmowego źródła", co również pozwoli na optymalizację kosztów OZE.

Wiceminister klimatu i środowiska Krzysztof Bolesła: **prawo nie przewiduje wyjścia z ETS⁹**).

Szybki komentarz autora – znaczy to, że prawo nawet nie przewiduje sankcji za wyjście z ETS.

Ad.9. Z socjologicznego punktu widzenia taką sytuację można określić jako dogmatyzm lub narzucanie prawd absolutnych. Niżej podamy właściwe dla opisu zachowania pana Krzysztofa Bolesły terminy naukowe.

Doxa (według Pierre'a Bourdieu) – to stan, w którym pewne przekonania są uznawane za tak oczywiste i naturalne, że nie podlegają kwestionowaniu. To „wiedza poza dyskusją”, która staje się fundamentem rzeczywistości danej grupy.

Instytucjonalizacja monopolu na prawdę – sytuacja, w której dana instytucja (np. religijna lub polityczna) przypisuje sobie wyłączne prawo do definiowania rzeczywistości, wykluczając jakąkolwiek debatę. "Prawda wiary jedynej charakterystyczna dla religii monoteistycznych".

Zamykanie poznawcze – mechanizm społeczny, w którym grupa odcina się od alternatywnych argumentów, aby zachować spójność swoich przekonań (często spotykane w sektach lub ruchach radykalnych). W szerszym kontekście mówi się też o komunikacji autorytarnej, która zamiast dialogu oferuje gotowy produkt myślowy do przyjęcia.

Naturalizacja porządku prawnego – nie wymaga tłumaczenia.

Kreowanie pozornej nieuchronności: przedstawienie braku procedury jako „zakazu” lub „niemożliwości” to próba wyjęcia tematu z obszaru politycznej decyzji i przeniesienia go do sfery „obiektywnych faktów”, z którymi się nie dyskutuje.

Paraliż decyzyjny: Skoro „prawo nie przewiduje”, to dyskusja o wyjściu ma być postrzegana jako bezprzedmiotowa lub wręcz „nielegalna”. To klasyczne zamykanie pola debaty publicznej.

Luka prawna jako narzędzie dyscyplinujące: z socjologicznego punktu widzenia, jeśli prawo czegoś nie przewiduje, to znaczy, że mamy do czynienia z luką, a nie z absolutną barierą. Twierdzenie, że „się nie da”, bo nie ma instrukcji, jest formą fetyszyzmu prawnego – nadawania literze prawa mocy sprawczej, która ma blokować wolę polityczną. Obecny stan prawny przedstawia, jako prawdę objawioną i nienaruszalną, ignorując fakt, że prawo jest produktem negocjacji społecznych i może zostać zmienione lub wypowiedziane.

Brak procedur w prawie to nie tylko "techniczna usterka", ale potężne narzędzie kontroli społecznej i władzy politycznej. W socjologii określa się to na kilka poniższych sposobów.

Zarządzanie przez brak (Governance by Omission). Zamiast zakazywać czegoś wprost, system nie tworzy ścieżki wyjścia, to sprawia, że każda próba zmiany status quo jest postrzegana jako akt chaosu lub „wyjście w próżnię”. Efekt: Brak procedury działa jak niewidzialna ściana. Skoro nie ma "instrukcji", jak coś zrobić legalnie, jednostka (lub państwo) czuje się uwięziona, mimo że technicznie nie ma sankcji za samo wyjście.

Fetyszyzm prawny jako dyscyplinowanie. To postawa, w której litera prawa (lub jej brak) staje się ważniejsza od woli społecznej. Mechanizm: argument „prawo nie przewiduje” służy do naturalizacji porządku. Przekonuje się odbiorców, że obecny system jest jak prawo grawitacji – po prostu jest i nie da się go zmienić bez zburzenia całego świata.

Władza nad definicją: Ktoś, kto mówi „nie da się, bo nie ma procedury”, przypisuje sobie prawo do definiowania, co jest możliwe, a co nie.

Luka prawna jako pułapka (Luka extra legem) W socjologii prawa sytuacja, w której dla danego stanu faktycznego brak jest normy, nazywa się luką konstrukcyjną. Wykorzystanie: **Władza może celowo utrzymywać taką lukę, aby wywołać poczucie niepewności.** Skoro nie wiadomo, co się stanie po "wyjściu z ETS", strach przed nieznanym (proceduralną czarną dziurą) staje się skuteczniejszym narzędziem kontroli niż konkretna kara finansowa.

Iluzja totalności. Twierdzenie, że prawo musi przewidywać każdą czynność, by była ona dopuszczalna, to technika zamykania pola wyobraźni politycznej. **W socjologii uznaje się, że prawo powinno być instrumentem porozumienia, a nie klatką. Jeśli system twierdzi, że "nie przewiduje" wyjścia, to de facto próbuje ogłosić się wiecznym, co zbliża go do struktury dogmatycznej (religijnej).**

"Musimy zbudować OZE¹¹ za pomocą ETS¹² i giełdowego systemu spekulacyjno kapitałowego¹³, ponieważ musimy przeprowadzić transformację¹⁰".

Ad.10. Jak zauważamy, już nawet nie musimy zbudować OZE w celu uratowania płonącej planety, tylko w celu przeprowadzenia "transformacji". Przypomnijmy więc, że dla większości potrzeba zbudowania OZE była argumentowana uratowaniem klimatu, a nie celem samym w sobie. Autor sprytnie odstępkuje w tym miejscu od dysputy, czy musimy uratować klimat, ponieważ, jak wiadomo, jest to temat zbyt obszerny. Zaczynamy więc

szczebel niżej: powiedzmy, że chcemy uratować klimat, cokolwiek by to miało znaczyć i od razu zadajemy pytanie, gdzie była debata, w jaki sposób to zrealizować? Zakres wydatków na ten cel jest porównywalny z budżetami państw w stanie wojny, a jednocześnie nie jest to sytuacja, w której bomby lecą nam bezpośrednio na głowy. Jest to więc sytuacja typowa dla rozstrzygnięcia np. w formie referendum: "w celu (domniemanego lub prawdziwego) uratowania klimatu godzimy się na wybrane zmiany w energetyce, ale w zamian żądamy debaty nad sposobami ich przeprowadzenia".

Przypomnijmy też, że transformacja jest kopią i rozwinięciem niemieckiej **energiewende**. Jej pierwotnym celem była likwidacja elektrowni atomowych i zamiana ich na OZE. Wywodzi się ona z niemieckich ruchów antyatomowych i w tamtych czasach problem uratowania klimatu nie istniał w opinii publicznej. To wygodne dla budowy OZE tłumaczenie znalaziono później.

Zauważmy też, jak łatwo przychodzi zmiana języka mediów manipulujących odbiorcami. Narracja z płonącą planetą i ociepleniem klimatu została powszechnie odrzucona z powodu sakralizacji przedmiotu sprawy. Nawet przyznając pełną rację jej autorom musimy stwierdzić, że wszyscy mieli jej dokładnie dość, ponieważ wyskakiwała z lodówki przy każdym otarciu drzwiczek. Każdy dokument i każde opracowanie rozpoczynało się od inwokacji nawiązującej do walki z ociepleniem klimatu. Nie było ważne, czy kupowałeś paczkę herbaty, czy podpisywałeś kontrakt na wymianę podkładów kolejowych – każdy musiał się zaczynać od wyliczenia śladu klimatycznego. Narracja klimatyczna została do tego stopnia skompromitowana i wyeksploatowana medialnie, że nie pozostało nic innego, jak tylko jej unikać. Dlatego teraz już nie prowadzimy walki z ociepleniem klimatu. Po prostu musimy przeprowadzić transformację i już. Albo dlatego, że musimy przeprowadzić transformację.

Ad.11. Ano, nie musimy zbudować OZE w celu uratowania klimatu.

Za rok 2025 fotowoltaika o mocy zainstalowanej 24,8 GW wyprodukowała zaledwie 2,19 GW energii średnio. **Daje to wskaźnik wykorzystania mocy zainstalowanej $24808/2195=0,088$. Elektrownie atomowe pracują ze wskaźnikiem wykorzystania 0,91. Zatem w dziele ratowania klimatu atom jest $0,910/0,088= 10,3$ razy wydajniejszy.** Jednocześnie atom nie rodzi problemu pt. "kto ma produkować prąd po zachodzie słońca", a problem ten, w świetle współczesnej wiedzy jest nierozwiązywalny: posiadamy magazyny 3-godzinne, potrzeba 30-dniowych. Zatem, patrząc z punktu widzenia obrońców klimatu sytuacja wydaje się oczywista: skoro planeta płonie, atom jest 10 razy wydajniejszy od fotowoltaiki... Oczywiście do atomu mamy szereg zastrzeżeń, ale to właśnie powinno być przedmiotem debaty. Także na to właśnie powinny być skierowane wysiłki naukowców. Powtórzmy, skoro planeta płonie, a atom jest wymarzoną narzędną uratowania... Niniejszy akapit nie jest odezwą atomisty. To środowisko musi jeszcze wiele sobie przemyśleć. Autor tylko pozwolił sobie wykazać, że to nie OZE jest sposobem na rozwiązanie problemu.

A węgiel? Załóżmy jako stan wyjściowy 20 GW elektrowni węglowych pod postacią "gierkowskich 200-tek" ze sprawnością 0,37. Dla porównania bierzemy blok klasy "Ostrołęka Zniszczona" ze sprawnością 0,44. Efekt obliczeń: $(1 - 0,37/0,44)*20$ GW daje nam oszczędność węgla na poziomie 3,2 GW. Cała fotowoltaika 2025 PL wyprodukowała 2,2 GW. Zatem w wyniku wymiany starych bloków węglowych na nowe osiągnęlibyśmy większą redukcję emisji CO₂, niżli po zbudowaniu Imperium Fotowoltaiki. Ta ostatnia

świeci nam, jak piryt – złoto głupców. Dotujemy budowę instalacji, których nadmiar w południe eksportujemy ze stratą, albo wyłączamy za odszkodowaniem, i jednocześnie mamy niedobór w każdy, wieczorny szczyt energetyczny. Przyczyną jest tylko dogmatyzm i absolutyzm zielonych rozwiązań. De facto nie chodzi o uratowanie klimatu, tylko o budowę OZE lub tylko o likwidację polskich elektrowni węglowych (ten postulat trzeba rozumieć literalnie, "węgiel twój wróg, esta, esta").

A zakaz współspalania biomasy z węglem? Zabroniono takiej operacji, ponieważ "byłoby to nieuzasadnione wsparcie dla węgla". A chodzi o klimat, czy o węgiel? **Większe bloki energetyczne mają większą sprawność. Dedykowane bloki biomasowe są małe, więc mają bardzo niską sprawność. Czy lepiej za pomocą tej samej tony biomasy uratować więcej, czy mniej klimatu?** Ten zakaz również podyktowany był tylko dogmatem.

TINA - *There Is No Alternative* – musimy zbudować OZE, ponieważ musimy zbudować OZE: to zjawisko redukcji alternatyw.

Z socjologicznego punktu widzenia mamy tu do czynienia z kilkoma procesami.

Falszywy dylemat (lub celowe zawężenie pola). Przedstawienie OZE jako jedynego rozwiązania to próba narzucenia **monopolu na prawdę**. Ignorowanie atomu, który merytorycznie pełni tę samą funkcję (bezemisyjność), służy temu, by debata nie dotyczyła "jak najskuteczniej ratować klimat", ale "jak najszybciej wdrażać OZE".

Ideologizacja technologii. W tym przypadku konkretne rozwiązanie techniczne (OZE) zostaje podniesione do rangi **dogmatu**. Jeśli ktoś kwestionuje OZE, zostaje ustawiony w pozycji "wroga klimatu", nawet jeśli proponuje wydajniejszą alternatywę (atom). To klasyczne **zamykanie poznawcze** – nie liczy się cel (czyste powietrze), ale droga (dogodna dla mnie).

Socjotechnika "wyższej konieczności". Użycie hasła "ratowanie klimatu" jako **argumentu ostatecznego (niepodważalnego) ma za zadanie stłumić dyskusję o kosztach**, wydajności czy stabilności sieci. To emocjonalne podbicie stawki, które sprawia, że każda próba racjonalnej analizy (np. porównania wydajności z atomem) jest odbierana jako "sabotaż".

Mamy dwie opcje.

Podejście dogmatyczne: "Musimy X, bo tak" (OZE jako jedyna słuszna droga).

Podejście pragmatyczne: "Jeśli celem jest Y, to porównajmy narzędzia" (analiza wydajności atomu). Co wybieriecie?

Sprawdźmy, jak w socjologii definiuje się interesy grup nacisku, które stoją za kreowaniem takich "prawd jedynych".

"Musimy utrzymać ETS, bo on pozwala na finansowanie OZE". To sformułowanie jest podręcznikowym przykładem **technokratycznego dogmatyzmu i legitymizacji okrężnej** - przecież OZE można finansować dotacjami jawnymi lub stosować tylko OZE najbardziej wydajne.

Twierdzenie „musimy utrzymać ETS, bo on finansuje OZE” pomija fakt, że mechanizm finansowania to tylko narzędzie, a nie cel sam w sobie. Ponownie **TINA**.

Mechanizm „czarnej skrzynki” (Black Box). System ETS jest skomplikowany i mało czytelny dla przeciętnego człowieka. Przedstawienie go jako niezbędnego źródła pieniędzy na OZE to próba stworzenia autorytetu procesowego. Mówiąc: „ETS finansuje OZE”, ucieka

się od dyskusji o kosztach pośrednich (np. cenach energii dla przemysłu i ludzi). Tworzy się wrażenie, że pieniądze na OZE biorą się „z systemu”, a nie z kieszeni konsumentów.

Redukcja celowości (Instrumentalizacja)

W tej narracji cel (budowa OZE za wszelką cenę) zastępuje sens ekonomiczny (wydajność). Z punktu widzenia **socjologii władzy**, utrzymanie skomplikowanego systemu (jak ETS) pozwala na zachowanie kontroli nad tym, kto dostaje fundusze. Proste dotacje jawne lub konkurencja rynkowa (gdzie wygrywa najbardziej wydajny projekt) odebrałyby decydom część tej kontroli.

Błędne koło argumentacji. Mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju pułapką logiczną: „Potrzebujemy ETS, by mieć OZE”, „Potrzebujemy OZE, bo tak narzuca polityka klimatyczna (wspierana przez ETS)”. To tworzy zamknięty obieg argumentacyjny, który ma na celu wykluczenie pytania: „**A czy da się to zrobić taniej, prościej i wydajniej?**”. To sformułowanie służy więc do **neutralizacji oporu społecznego**. Jeśli powiesz: „Opodatkujemy waszą energię, żeby zbudować wiatraki”, wywołasz protest. Jeśli powiesz: „Musimy utrzymać system ETS, by zapewnić transformację energetyczną”, brzmi to jak obiektywna konieczność techniczna, z którą nie sposób dyskutować.

W socjologii polityki i ekonomii przyjmuje się, że transparentność (np. dotacje jawne) jest naturalnym wrogiem systemów dogmatycznych, ponieważ rozbija ona mechanizm "rozproszenia odpowiedzialności". Oto dlaczego systemy takie jak ETS wolą unikać prostej transparentności na rzecz skomplikowanych struktur.

Demistyfikacja kosztów (Koniec "darmowych obiadów")

Dotacja jawna pojawia się w budżecie jako konkretna kwota. Każdy obywatel widzi: "Wydaliśmy X miliardów na wiatraki zamiast na szpitale". To prowokuje debatę o priorytetach.

System dogmatyczny potrzebuje mechanizmu, w którym koszt jest **ukryty** (w cenach prądu, paliwa, towarów). Transparentność niszczy narrację, że transformacja dzieje się "sama" lub "z funduszy unijnych", pokazując, że płaci za nią konkretny konsument.

Utrata monopolu na interpretację (Weryfikowalność). Gdy finansowanie jest jawne i proste, łatwo sprawdzić jego **wydajność**. Przy dotacjach jawnych można łatwo policzyć: "Wydaliśmy miliard na OZE, a uzyskaliśmy tyle samo energii, co z połowy mniejszej kwoty wydanej na atom". Skomplikowane systemy (jak ETS) tworzą "szum informacyjny". Trudno w nich jednoznacznie wskazać, czy pieniądze zostały wydane optymalnie, co chroni decydentów przed rozliczeniem z efektywności.

Zagrożenie dla "biurokracji pośredniczącej". Transparentność skraca drogę od pieniądza do efektu. Systemy dogmatyczne budują wokół siebie rozbudowane struktury urzędnicze i eksperckie, które żyją z obsługi owych "skomplikowanych mechanizmów". Z punktu widzenia **teorii elit**, prosta dotacja jest "zbyt tania" w obsłudze. Skomplikowany system pozwala na tworzenie zamkniętych grup interesu (konsultanci, giełdy uprawnień, agencje rządowe), które stają się strażnikami "jedynie słusznej drogi".

Ryzyko buntu (Reaktywność społeczna). Transparentność buduje świadomość. Socjolog Niklas Luhmann wskazywał, że systemy społeczne potrzebują pewnego poziomu "nieprzejrzystości", aby móc funkcjonować bez ciągłych konfliktów. Jeśli ludzie czarno na białym widzieliby koszt danej ideologii, mogliby ją odrzucić. Mechanizm "braku wyjścia" lub "braku procedury" działa najlepiej wtedy, gdy ludzie nie wiedzą dokładnie, ile ich ten brak kosztuje. Transparentność zamienia "prawdę wiary" w "rachunek ekonomiczny". A

rachunek można zakwestionować, negocjować lub odrzucić – co dla systemu opartego na dogmacie jest największym zagrożeniem.

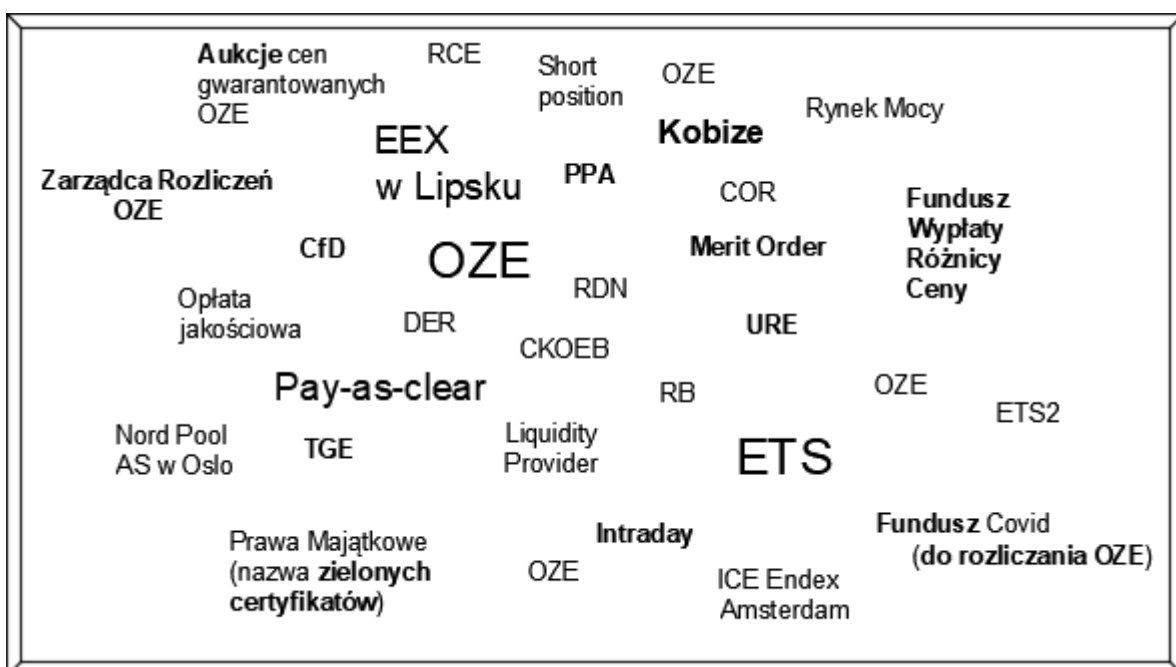
Gdy ktoś proponuje proste i przejrzyste rozwiązania (np. jawne dotacje zamiast skomplikowanych systemów handlu uprawnieniami), decydenci broniący status quo stosują zestaw technik retorycznych, które mają **zdeprecjonować alternatywę** bez merytorycznego odnoszenia się do jej wydajności. Oto najczęstsze z nich.

Etykietowanie jako "populizm". To najsilniejsza broń. Propozycję uproszczenia systemu nazywa się „nieodpowiedzialnym populizmem”. Mechanizm: sugeruje się, że tylko „eksperti” rozumieją złożoność systemu, a każdy, kto chce go uprościć, gra na niskich instynktach tłumu. W ten sposób merytoryczna debata o kosztach zostaje ucięta poprzez atak na intencje pytającego.

Argument "niedojrzałości" lub "braku profesjonalizmu". Twierdzi się, że jawne dotacje to rozwiązanie „staroświeckie” lub „nieeuropejskie”. Mechanizm: Nowoczesność zostaje utożsamiona ze stopniem skomplikowania. Jeśli coś jest proste (jak dotacja bezpośrednia), przedstawia się to jako przeżytek, podczas gdy systemy rynkowo-biurokratyczne (jak ETS) są promowane jako „wyższy etap rozwoju cywilizacyjnego”.

Straszenie "arbitralnością polityczną". Argumentuje się, że dotacje jawne są złe, bo „zależą od widzimisię polityków”, podczas gdy systemy typu ETS są rzekomo „obiektywne i rynkowe”. To ironiczne, ponieważ parametry systemów takich jak ETS również ustalają politycy, ale robią to za zamkniętymi drzwiami. Retoryka ta ma na celu przekonanie obywatela, że skomplikowany automat jest „bezpieczniejszy” niż jawna decyzja budżetowa, nad którą obywatel ma kontrolę przy urnie.

Wylbrzymianie "ryzyk systemowych". Gdy proponujesz zmianę, usłyszysz, że „system jest tak powiązany, że wyjęcie jednej cegiełki zawali całość”. Mechanizm: To kreowanie obrazu **systemu-zakładnika**. Twierdzi się, że przejście na dotacje jawne spowodowałoby kary międzynarodowe, utratę wiarygodności kredytowej czy chaos prawny. Jest to forma szantażu emocjonalnego: „albo zostajemy przy obecnym, drogim systemie, albo czeka nas katastrofa”.



Technokratyczny belkot (Obfuskacja). Zalanie rozmówcy terminologią techniczną: benchmarkami, certyfikatami, rezerwami MSR, darmowymi alokacjami. Mechanizm: Celem jest wywołanie u odbiorcy poczucia, że jest zbyt mało kompetentny, by w ogóle zabierać głos. Jeśli nie rozumiesz 10 skrótów w jednym zdaniu, masz uznać, że system jest „koniecznością”, której po prostu nie pojąłeś. Wszystkie te techniki służą jednemu celowi: **utrzymaniu bariery wejścia do dyskusji**. Dzięki nim "prawda jedyna" pozostaje bezpieczna, bo każda próba jej uproszczenia zostaje zdefiniowana jako błąd lub atak na system.

Ad.12. **Czy musimy utrzymać ETS?** Czy celem jest uratowanie klimatu, czy napędzanie systemów podatkowych i spekulacji kapitałowych? Jeśli potrafimy uratować klimat inaczej, to ten paropodatek nie jest oczywiście potrzebny do czegokolwiek.

Wystarczy sobie wyobrazić sytuację, w której Rząd RP oświadcza **"likwidujemy ETS, ale pozostawiamy dokładnie tyle samo OZE** z dokładnie takim samym poziomem zdekarbonizowanej produkcji odnawialnej i jeszcze dodatkowo zbudujemy tyle, a tyle elektrowni atomowych ponad plan". **Za co w tej sytuacji miałyby Polskę spotkać kara?**

Cel główny uratowanie klimatu – bez zmian. Za co mają nas ukarać? Podtrzymujemy deklarację uratowania świata na nasz koszt. Zmieniona zostanie tylko metoda finansowania.

Uwierzmy na chwilę zwolennikom technologii OZE i przyjmijmy, że OZE jest "najtańszym źródłem energii, znakomicie radzi sobie na rynku i jeszcze wypracowuje nadwyżkę, którą musi oddawać" – to po co ETS?

Uwierzmy na chwilę, że OZE jest tanie, tylko z powodu ETS wysoki jest koszt zabezpieczenia OZE (bo z koniecznością samego zabezpieczenia OZE chyba jednak nie będziemy polemizowali). To znaczy, że możemy mieć tani prąd, gdy wieje (jeśli wierzyć "zielonym") i możemy mieć tani prąd w okresie, gdy nie wieje. To znaczy, że **likwidując ETS możemy mieć ciastko i zjeść ciastko**. Nie chcecie mieć tanio cały czas? **Ba! Możemy nawet na tanim prądzie z węgla zbudować więcej wiatraków**. Nie chcecie przypadkiem uratować klimatu szybciej i taniej? Bo tak się właśnie stanie po zdjęciu podatku nałożonego na prąd, stal i beton do budowy wiatraków i elektrowni atomowych..

W rzeczywistości aż tak słodko nie będzie, ale duża część powyższej retoryki pozostanie w mocy. ETS oddziałuje na nasze finanse podwójnie:

- podbija rynkową cenę energii maskując drożyznę OZE i zapewniając zielonym korporacjom biznesowo finansowym zyski ponad koszty normalnej działalności gospodarczej,
- zapewnia budżetowi wpływ środków na rozdawnictwo.

Z tym drugim z wymienionych obciążeń łączy się często jeden z najbrudniejszych argumentów za utrzymaniem ETS: "nie możemy się wycofać z ETS, ponieważ zapewnia on pokaźne i korzystne wpływy do budżetu".

Trzymając się przykładu elektrowni o sprawności 0,44, miał energetyczny indeks PSCMI1 za marzec 2026 i ETS 81 EU/t CO2 powiemy, że koszt węgla w przeliczeniu na prąd wyniesie 111 zł/MWh, a koszt ETS 266 zł/MWh. W tej sytuacji ETS jawi się, jako **podatek 238 %**.

Jest to na pewno za dużo na potrzeby utrzymania konkurencyjności OZE-węgiel, w internecie z łatwością znajdziemy przykłady, gdy Zarządca Rozliczeń OZE domaga się od korporacji zwrotu nadmiarowych zarobków. Czy to jest naprawdę dobrze, gdy do budżetu wpływa podatek o wysokości 238 % i natychmiast zostaje rozdysponowany wedle życzeń partii aktualnie będącej u władzy? No chyba, że jak nasza partia u władzy to dobrze, a jak inna to ... tutaj kłaniamy się moralności Kalego. Czy jak budżet natychmiast przyzwyczajają się do rozdawnictwa to dobrze? Dziwicie się, dlaczego obserwujemy wzrost popularności partii takich partii, jak Konfederacja lub AfD? Dopowiemy, że jeśli "dobrze" dla budżetu, ale źle dla gospodarki i obywateli to chyba jednak nie dobrze.

Zauważmy też, że docelowo węgla ma nie być, więc docelowo ma nie być także tego "dobrego" wpływu środków do budżetu. Wtedy też zresztą się okaże, że skoro rynkowa cena energii nie jest już podbita węglem i ETS-em, to nie ma z czego finansować OZE i rzezione OZE jednak za darmo produkować nie będzie.

Rzeczywistość jest taka, jak to podano w powyższym rozliczeniu. OZE było i jest droższe. Najpierw utrzymywało się dzięki zielonym certyfikatom rządu do 300 zł/MWh, teraz utrzymuje się samodzielnie, ale dzięki temu, że Rynkowa Cena Energii jest podbita za pomocą ETS rządu 266 zł/MW.

Co stałoby się po likwidacji ETS (lub po pożądanej przez zwolenników OZE likwidacji węgla)? Pojawiłaby się konieczność finansowania OZE z budżetu. Czy to jest lepsze od finansowania rynkową ceną prądu – tak.

Dotacje do OZE byłyby jawne. Posłowie reprezentujący wyborców świadomie, w trakcie uchwalania budżetu przeznaczali by pieniądze na OZE. Oczywiście przedtem odbywałaby się właściwa posłom debata parlamentarna. Skutkiem tej debaty ustalono by, które źródła OZE byłyby najbardziej efektywne, albo by wykazano, że lepiej budować np. energetykę atomową. Nic nie można zarzucić zaproponowanej drodze parlamentarnej, ponieważ jest ona istotą demokracji: o podatkach i sposobie podziału środków decyduje Parlament, a nieuchwalenie budżetu prowadzi do rozwiązania Parlamentu. Aż tak mocno w Konstytucji posadowiony jest sposób ustalania podziału pieniędzy.

Tymczasem koszt ETS po części wynika z arbitralnej decyzji urzędnika w Brukseli, po części z poziomu spekulacji korporacji finansowych. Tego ostatniego kosztu na pewno chcemy się pozbyć. Oznacza to, że ewentualna budowa OZE za pomocą dotacji odbywałaby się świadomie decyzją gospodarza, a koszt tej operacji zostałby odciążony od kosztu "uczenia się rynku". Celem inwestora pragnącego zarobić w systemie spekulacyjno kapitałowym nie jest uratowanie klimatu. Jest nim szybki zysk. Ten zysk można przejeść lub wyprowadzić za granicę. Nie ma żadnej gwarancji, że pójdzie on na dalszy rozwój procesu ratowania klimatu.

Ad.13. Nie bójmy się zarzutu, że "jawne dotowanie OZE byłoby czymś gorszym od systemu rynkowego". Bo przecież skala interwencjonizmu wywołanego przez OZE jest tak ogromna, że nie mamy do czynienia z żadnym rynkiem. **Trwa typowy proces kapitalizacji zysków i socjalizacji kosztów.** Autor od lat nie może się nadziwić, dlaczego szczególnie osoby o orientacji lewicowej popierają produkt marketingowy sprzedawany nam przez wielki kapitał. Okazuje się, że banksterzy, rzekomo tradycyjny wróg lewicy teraz są tymi dobrymi – oni ratują klimat. Zauważmy, ile przewinęło się nam już terminów ze świata finansów i giełdy: przecież proces "uratowania klimatu" pojawił się nagle, praktycznie rzecz biorąc znikąd,

natomiast pojawił się dokładnie w momencie, gdy wybuchł kryzys finansowy i już nie dało się zarabiać na kredytach hipotecznych. **Dotacje jawne przywracają podmiotowość obywatelską. Ukrywanie kosztów w systemie ETS to unikanie odpowiedzialności przed wyborcą.** Jawność pozwoliłaby ocenić wydajność inwestycji. "Wolę *arbitralną* decyzję budżetową, którą mogę rozliczyć przy urnie, niż *rzekomo obiektywny system*, którego nikt nie rozumie, a za który wszyscy płacimy w rachunkach". Świadoma decyzja o dotowaniu OZE w celu uratowania klimatu - tak. To wtedy byłaby rzeczywiście demokracja, **demokracja deliberatywna**.

Proces transformacji energetycznej został narzucony odgórnie jako dogmat, bez rzetelnego przedstawienia rachunku kosztów społeczeństwu. Z perspektywy uczciwości i etyki państwa, można tu wskazać na trzy kluczowe problemy.

Przemilczany koszt transformacji. Obietnica, że OZE jest "darmowe" (bo wiatr i słońce nie kosztują), pomija gigantyczne koszty systemowe: budowę magazynów energii, modernizację sieci i utrzymywanie elektrowni konwencjonalnych w rezerwie.

Moralny problem: przedstawianie tylko częściowego kosztu wytworzenia (LCOE), a ukrywanie kosztu całego systemu, jest formą **manipulacji informacyjnej**.

Brak mandatu społecznego (Referendum).

Wprowadzenie systemu, który trwale podnosi koszty życia (poprzez ETS i dotowanie droższych technologii), jest decyzją o charakterze ustrojowym. W krajach takich jak Szwajcaria, kwestie podatków ekologicznych bywają przedmiotem referendów.

Brak takiej debaty w wielu krajach UE budzi poczucie, że państwo zachowuje się jak **paternalistyczny zarządca**, który "wie lepiej", na co wydać pieniądze obywateli, co rodzi opór i poczucie bycia oszukanym.

Uczciwość taryfowa. Prawdziwie uczciwy model musiałby opierać się na jasnym podziale na rachunku. Cena energii - realny koszt rynkowy - opłata solidarnościowa/klimatyczna: wyraźna kwota, którą obywatel płaci świadomie na "ważny cel społeczny". Obecnie ten koszt jest "zaszyty" w skomplikowanych mechanizmach typu pay-as-clear czy opłatach dystrybucyjnych, co sprawia, że jest niewidoczny i niemożliwy do rozliczenia przez wyborcę. Uczciwość taryfowa zakłada, że obywatel jest partnerem, a nie tylko płatnikiem.

Jest bardzo mała szansa, aby w rzetelnym referendum społeczeństwo zgodziłoby się na wzrost kosztów w zamian za mglistą obietnicę uratowania czegoś w przyszłości. Jednak takie referendum dzięki debacie pozwoliłoby na ocenę, co można zrobić świadomie i jakim kosztem. Dokonalibyśmy przejścia od „polityki faktów dokonanych” do „zarządzania portfelem technologicznym” przez społeczeństwo. Taka debata obnażyłaby fundamentalną prawdę, która obecnie jest ukrywana za skomplikowanymi wzorami giełdowymi: nie ma darmowych obiadów w energetyce. Co uzyskalibyśmy: optymalizację kosztów OZE/Atom, koniec ukrytego dotowania OZE, przejście od ideologii do racjonalizmu.

Działanie „porozumienia elit” bez referendum czy debaty to klasyczna technokracja, która omija demokrację, by uniknąć trudnych pytań o cenę. Także i zasłanianie się "wymogami Unii" to banalny sposób na unikanie odpowiedzialności za koszty przez siebie wywołane.

Wspomnieliśmy o zdradzie ideałów lewicowych, ale i liberalom pozyskiwanie środków publicznych jakoś nie śmierdzi. Okazuje się, że to "niepotrzebne państwo" i że te "dotacje psujące rynek" nie są aż takim strasznym problemem, pod warunkiem oczywiście, że te pieniądze płyną do ich kieszeni.

Podejście gospodarskie nie jest w opozycji do systemu rynkowego. Przy takiej skali kosztów trzeba się zastanowić. Gospodarz nie kupuje sobie czterech Maybachów w różnych kolorach, aby obserwować, który kolor demokratycznie i z własnej woli wybiorą żona i córka. Bardziej na poważnie powiemy, że wielomiliardowe budowy należy zamiast optymalizacji rynkowej poddawać optymalizacji naukowej, zresztą prywatny właściciel kapitału, mimo, że ma prawo opierania się na intuicji własnej – na pewno również przedtem przeprowadzi badania. Podejście gospodarskie w energetyce to rezygnacja z krótkowzrocznej spekulacji na rzecz długofalowego budowania wartości i bezpieczeństwa. W takim modelu elektrownia nie jest traktowana jak „maszynka do robienia pieniędzy” na giełdzie, ale jak trwały element infrastruktury państwa, podobnie jak drogi czy wodociągi. Zapewnia szacunek do kosztów: gospodarz wie, że gdy spłaci kredyt na maszynę, jego koszt produkcji spada. Uczciwe jest więc obniżenie ceny, a nie udawanie, że koszty wciąż są wysokie. Stabilność zamiast hazardu: Gospodarz woli stały, przewidywalny zysk, który pozwala na utrzymanie instalacji, niż ryzykowne polowanie na „górkę” cenową na giełdzie. To budowanie dla pokoleń. To podejście zakładające, że dzisiejszy wysiłek inwestycyjny ma owocować tanią energią dla naszych dzieci, a nie wieczną rentą dla korporacji. Po spłacie kredytu chcemy niskiej marży skutkującej niskimi cenami, a nie wzrostu marży dla zamortyzowanych instalacji OZE.

"Wskaźnik LCOE dowodzi, że OZE wciąż pozostają najtańszym źródłem energii¹⁴."

Ad.14. Posługiwanie się LCOE, jako rzekomo "eksperckim" dowodem "taniaści" OZE również jest jedną z większych i wręcz sztandarowych manipulacji w przedmiotowym obszarze. Na szczęście manipulacja ta została już rozgryziona przez zarówno przeciwników, jak i obrońców OZE. O co w tym wszystkim chodzi? Otóż: w Sieci Zamkniętej Krajowego Systemu Elektroenergetycznego (bo tak się to prawidłowo nazywa) praca samotna wiatraka nie występuje. A zatem obliczanie wskaźników cząstkowych dla samego wiatraka lub także elektrowni węglowej jest bezprzedmiotowe. Ten wskaźnik daje jak najbardziej prawidłowe wyniki patrząc z pozycji inwestora. Pozwala np. ustalić, czy poziom dotacji do wiatraka jest właściwy. Ostatecznie ekonomia jest nauką ścisłą, a mowa o prostym wzorze na koszty jednostkowe produktu. Nas nie interesują losy inwestorów tylko nasze własne kieszenie. Nam potrzebny jest wskaźnik LFSCO. **"FS" oznacza tu "Full System". Nie interesuje nas, ile będzie kosztował wiatrak, tylko ile będzie nas kosztował system z wiatrakami. Lub jeszcze bardziej prozaicznie, nie pytamy, ile inwestor zarobi na wiatraku, tylko pytamy, ile to nas będzie kosztowało.** Wskaźnik kosztów jednostkowych dla całego systemu liczy się tak samo, jak dla kosztów cząstkowych, tą samą metodą. Ale trzeba to zrobić od nowa i dla całego systemu. **Nie LCOE, a LFSCO.**

Wiemy już, jak to jest z tym krańcowym kosztem operacji modernizacyjnej: koszt stały wprowadzony przez OZE porównujemy z oszczędnościami na kosztach paliwa. Możemy zatem porównać koszt wiatrowej farmy morskiej 492 zł/MWh z kosztem paliwa wypartego z sieci. Powyżej już podano, że koszt samego węgla bez ETS to będzie 111 zł/MWh już w przeliczeniu na prąd, autor pozwoli go sobie podbić do 136 zł/MWh tak, aby uwzględnić koszty transportu paliwa, odpadów i wody. Zatem wiatrak 492 zł/MWh będzie wypierał z sieci paliwo 136 zł/MWh – nie będzie taniej. Nawet po podbiciu tego kosztu do 401 zł/MWh

za pomocą ETS nie ma mowy, żeby wiatrowe farmy morskie były tańsze. Zieloni to wiedzą, podają więc argument ostateczny¹⁵.

Ad.15. Tak, zieloni przyparciu do muru przyznają, że z powodu OZE będzie drożej, ale tak po prostu ma być, ponieważ im się to należy, ponieważ to jest słuszny koszt uratowania klimatu.

Przyznajmy, że po prostu nie było debaty nad wprowadzeniem OZE i zostało ono narzucone, jak wyżej wymieniony dogmat i prawda absolutna.

Nie musimy budować OZE, ponieważ są lepsze sposoby na uratowanie klimatu.

Nie musimy finansować OZE za pomocą drożyzny wywołanej przez ETS, ponieważ możemy zrealizować cel główny tradycyjnymi sposobami finansowania inwestycji, a szkody wywołane przez ETS frustrują całą gospodarkę.

Nie musimy utrzymywać giełdy z systemem pay-as-clear ponieważ normalnym sposobem ustalania ceny jest system pay-as-bid i przetestowano w boju system zabezpieczeń przed nadużyciem tego ostatniego.

Obligatoryjny udział w giełdzie nijak nie kojarzy się autorowi z wolnością gospodarczą. Czyżby jabłka można było kupować tylko na centralnej giełdzie w Grójcu, bo inaczej to nie jest rynek i to nie byłoby transparentne?

Ze swej strony, być może nieco naiwnie autor proponuje, aby w takim razie wprowadzić obowiązek rejestracji wszystkich kontraktów giełdowych i pozagiełdowych. Z zachowaniem tajemnicy handlowej, bez nazwy spółek, ale z ujawnieniem on-line ceny energii dla wszystkich internautów. W ten sposób nie będzie obowiązku uczestnictwa w giełdzie, a osławiona transparentność nie będzie informacją dostępną tylko dla tych, co zapłacili wpisowe na giełdę, tylko naprawdę będzie informacją dla wszystkich. W tym aspekcie "widoczność" ceny nie zależy od tego, czy jest to cena średnia, czy maksymalna. Zależy od kanałów publikacji.

Wiele zresztą informacji jest tajnych, albo dostępnych tylko po zapłaceniu wpisowego, albo wypuszczanych okresowo, jako news informacyjny. Przykładem niech będzie moc zainstalowana OZE – nie ma takiej informacji on-line. To, co jest rzekomo najważniejsze jest chowane na specjalne okazje, patrz wystąpienie pani Minister Kloski epatującej jednostronnie tylko informacją o mocy zainstalowanej OZE bez podania odbiorcy żadnego punktu odniesienia. Niech w tym miejscu czytelnik wróci do miejsca, w którym podano moc zainstalowaną fotowoltaiki i porównano z mocą średnią na produkcji. W tym tkwi sedno manipulacji dokonanej przez panią Minister.

OZE jest tanie, tylko niestety wszyscy inni mają sporo do zrobienia¹⁶.

Ad.16. Syndrom "OZE" kontra reszta świata. Co prawda już wiemy, że nie jest tanie, ale teraz pomówmy o tych "innych, którzy nic nie robią".

Coś nam się wydaje, że podstawowa wina tych "innych" polega na tym, że nas rozpieścili. Pewne usługi były w komponowane w ofertę elektrowni sterowalnych tak zgrabnie, że po

prostu ich nie zauważaliśmy i **były za darmo. Była to oferta dopracowana technicznie, wręcz wysublimowana.**

A zatem, elektrownia sterowalna świadczyła następujące usługi:

- **dostawę energii** (poprawnie konwersję energii z postaci pierwotnej, najczęściej magazynowej do postaci mocy czynnej elektrycznej),
- pełną **sterowalność dostawy energii** w oparciu o wbudowany w technologię **magazyn długookresowy** (skład węgla, kawerna gazowa, zapora wodna, rdzeń reaktora, pojemność 30 dni - 4 lata),
- **regulację napięcia / mocy biernej,**
- **stabilizację systemową** w oparciu o magazyn inercyjny krótkookresowy (sekundowy).

Twórcy systemu techniczno-prawno-finansowego OZE wszystkie pozostałe usługi oprócz pierwszej zlekceważyli. Albo w ogóle nie wiedzieli o ich istnieniu, albo świadomie wycenili je najniżej. Ale ponieważ w systemie OZE wypierającym elektrownie sterowalne pojawił się deficyt przedmiotowych usług przeto okazało się, że trzeba za nie płacić. Osobno. Skoro twórcy to rozdzielili, to trzeba płacić osobno. I kupować osobne urządzenia do realizacji zadań, które kiedyś były w darmowym pakiecie startowym do końca życia urządzenia.

Najbardziej bulwersującym jest oczywiście konieczność osobnej usługi regulacji mocy czynnej. Mowa o sytuacji, kiedy to rzekomo OZE-taksówka ma dowieźć nas z pkt. A do B, lecz ponieważ nie umie tego zrobić przeto obok niej zawsze musi jechać pusta taksówka rezerwowa, jednak ze sterowalnym silnikiem i bakiem paliwa tak, aby jednak klienta nie zostawić w szczerym polu i do pkt. B go dowieźć. Wszystko odbywa się płynnie, obie taksówki są cały czas w ruchu, tylko ta mądrzejsza jest gorzej płatna za lepszą usługę. **Tym właśnie jest opłata mocowa**, to opłata za płynną rezerwację przewoźnika mocnego w gębie, lecz niezdolnego do realizacji usługi.

W tym miejscu autor ma żal do otoczenia Prezydenta. Ktoś w jego otoczeniu ma dobre intencje, jednak nie do końca rozumie sedno sprawy. **Te dodatkowe opłaty to nie pomyłka, przecież chcemy dojechać do celu. Sposobem na pustą taksówkę jest dociążenie taksówki. Elementem zakłócającym jest ten przewoźnik, który buńczucznie twierdzi, że dowiezie, ale nie dowiezie, bo zabrakło wiatru.**

O regulacji napięcia przypominano sobie dopiero, gdy w Hiszpanii doszło do blackoutu. W tym miejscu przypominamy, że w Hiszpanii awarię zapoczątkował najtańszy typ falownika fotowoltaiki pozostawiony do współpracy z siecią o niskiej stabilności, ale następnie awaria rozwinęło się ponieważ brakło osobnych urządzeń do regulacji napięcia. Jeśli teraz Hiszpanie dokupią te osobne urządzenia to tym bardziej rozwinie się medialnie podkręcany przez zielonych syndrom "dobrego OZE i złych sieci". No tak, sieci będą droższe, bo zamiast darmowej usługi z elektrowni sterowalnych będą musiały kupić własne urządzenia. **Ta opłata ukryje się pod pozycją opłaty jakościowej.**

Usługa stabilizacji sieci jest może nieco trudniejsza do wytłumaczenia, ale skutek jest ten sam: gdyby zlikwidować duże generatory synchroniczne, to trzeba by kupić osobne

magazyny inercyjne. Docelowo z taką samą mocą, jak zlikwidowano w elektrowniach sterowalnych, ale za osobną opłatą.

Oprócz w/w usług świadczonych przez źródła (prawidłowo urządzenia konwersji energii) mamy jeszcze **problem sieci. KPEiK rządu budowy łącznie 150 GW instalacji wytwórczych i magazynowych do zapotrzebowania średniego obecnie 18 GW** i prognozowanego teoretycznie przez twórców planu 30,8 GW. Wielokrotny nadmiar mocy widoczny aż nadto dobrze, jednak do tego trzeba dodać, że wymagałby on także stosownego przewymiarowania sieci elektrycznych, gazowych i wodorowych. Podsumowując, **kochacie pozycje za przesył, opłatę mocową i jakościową? Ich uniknąć się nie da. Ale to jest koszt OZE**, albo koszt pustej taksówki koniecznej dla rezerwacji taksówki OZE.

Tak więc "wszyscy inni" musieli by ponieść kosmicznie wysokie nakłady¹⁷, a samo OZE zawsze mogłoby z miną niewiniątka głosić swoją "taniość", choć i to nieprawda.

Strategia promocyjna, w świetle której "OZE jest "darmowe, tylko jeszcze konieczny jest kolejny krok (masz fotowoltaikę ale musisz dokupić magazyn) i poza tym jeszcze tylko trzeba zrobić, to, to i to, i już będzie dobrze, tylko potem trzeba będzie dokupić to i to, nosi w marketingu i prawie konsumenckim nazwę Drip pricing (inaczej „kapanie ceną”) lub określana jest jako ukryte koszty (hidden costs). Stosujemy tu, już wymienione Drip pricing, a także Dark Patterns (Ciemne wzorce) oraz Bait and switch (Przynęta i zamiana).

Drip pricing polega na podawaniu na początku jedynie części ceny, a następnie dodawaniu kolejnych „obowiązkowych” opłat na dalszych etapach zakupu.

Dark Patterns (Ciemne wzorce) to szeroka kategoria technik manipulacyjnych w interfejsach i procesach zakupowych, które mają skłonić klienta do niekorzystnych decyzji, np. poprzez ukrywanie realnych kosztów w gąszczu zapisów regulaminowych.

Bait and switch (Przynęta i zamiana): Choć klasycznie dotyczy braku towaru, w szerszym sensie oznacza przyciągnięcie klienta ofertą (ceną), której w rzeczywistości nie da się uzyskać bez poniesienia dodatkowych, nieoczywistych kosztów.

Tym właśnie jest "darmowe OZE, tylko coś tam, (najczęściej z winy innych), przeszkadza". Najczęściej będzie to zły węgiel, drogi z powodu górniczych związków zawodowych i coraz głębszych kopalni i dotacji do węgla. Ale to wyjaśnimy. Dotacje do przyspieszonego zamykania kopalń występują z winy OZE i inaczej by nie wystąpiły. Dopóki węgiel dostarcza nam 2x więcej środków ETS do budżetu dyskusja na ten temat jest bezprzedmiotowa. W przedmiocie ceny prądu nic nie da likwidacja polskich kopalń węgla, ponieważ indeks PSCMI1 chodzi tak, jak ARA. Tzn. że prąd jest produkowany po światowych cenach węgla. Ewentualnie będzie drożej o koszty transportu. Zmieniając górnika polskiego na światowego po prostu zapłacimy ZUS w Boliwii.

Jeszcze tylko jeden, już ostatni, brakujący krok, i już. Z nieba rozlegną się anielskie głosy świata szczęśliwej transformacji. Sporo żalów należy się środowisku elektryków polskich. Oni uważają OZE po prostu za jeszcze jedno tzw. "stożące wyzwanie", które wystarczy rozwiązać potęgą intelektu. Nie przyjmują do wiadomości, że są zadania nierozwiązywalne, a tu akurat problemy wynikają z natury rzeczy. **Ponieważ OZE żąda budowy 10x za dużych sieci, przeto profesorska głowa znanego profesora elektrotechniki wymyśliła, że trzeba zrobić automat do wyłączania nadmiaru niepotrzebnych sieci. Po cholere nam 10x za dużo niepotrzebnych sieci profesorska głowa nie wymyśliła.**

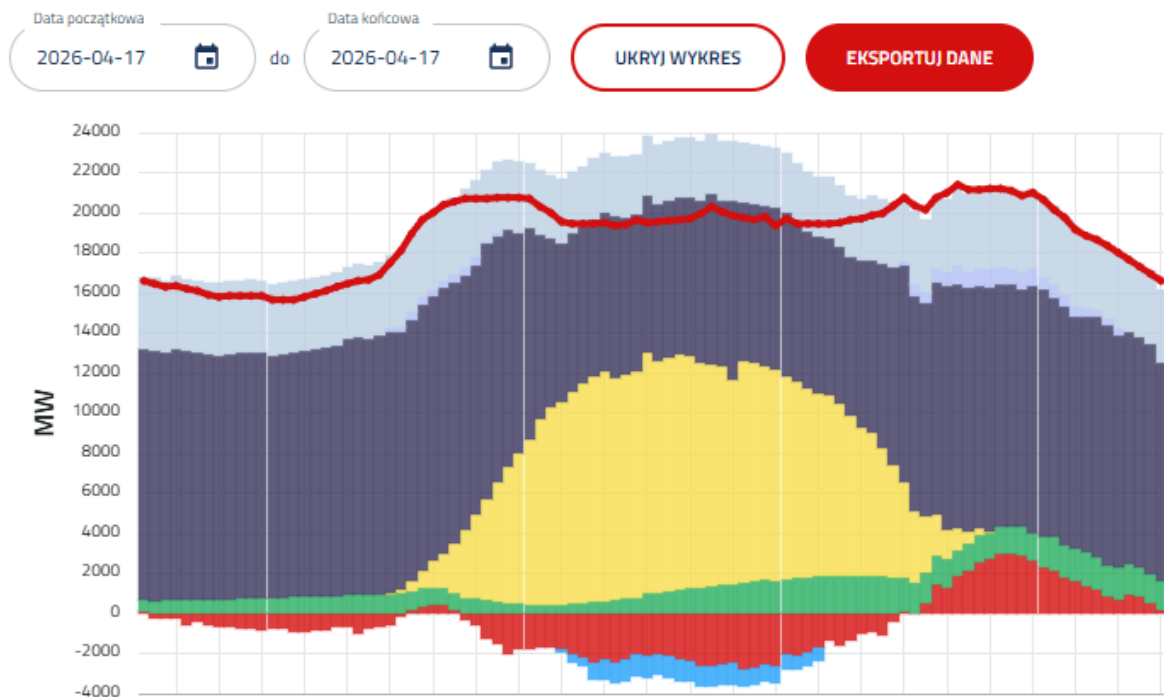
Ad.17. OZE jest "darmowe" tylko przed nami ogromne koszty transformacji.

Po części już to omówiono wyżej, ale powtórzmy. Ten zabieg socjotechniczno-marketingowy ma oddzielić od siebie nieprzyjemne skojarzenia. Cel główny pozostaje świetlany. Koszty transformacji to nie koszty OZE, samo OZE jest jak zwykle dobre. A transformacja, no cóż, rzeczywiście będzie nas kosztować, ale prawie zawsze za tym można dokleić wiadomość z ostatniej chwili, że "dobra UE da pieniądze", ponieważ akurat odblokowano środki z KPO, więc właściwie nie ma sprawy. Sprawa jednak jest. Środki papierowo - polityczne to tylko element gry medialnej. Środki realne to odsetki do zapłacenia bankom.

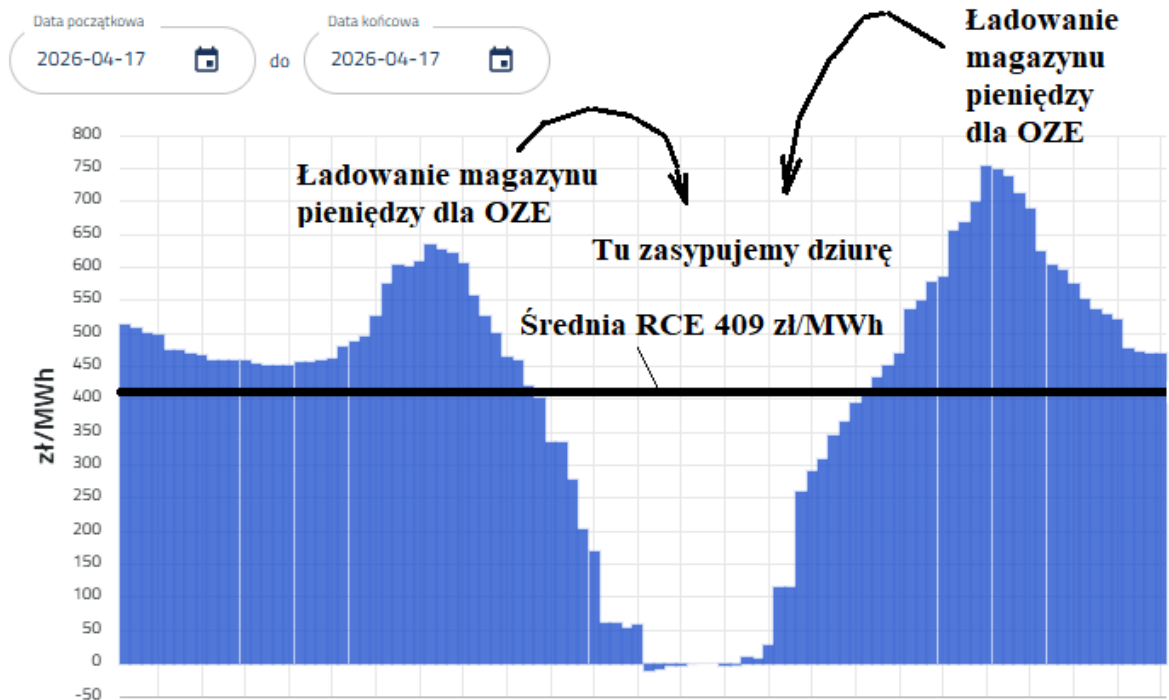
Autor posiada wykształcenie ściśle techniczne i nie jest socjologiem. Za oceny techniczne autor ponosi pełną odpowiedzialność. Autor przyznaje, że w części nietechnicznej posiłkował się AI. Autor przy tym dzieli się refleksją – nie mając wiedzy socjologicznej zadawał AI proste pytania w rodzaju "czy ETS to oszustwo, czy manipulacja, czy taka technika informacyjna zasługuje na miano takie, czy inne". Potok opisów brudnych technik marketingowych stworzonych przez twórców systemu OZE-ETS-TGE-pay-as-clear wypluty w odpowiedzi przez sztuczną inteligencję zaskoczył samego autora. Autor przeprasza ze nierówne tempo niniejszej publikacji – trzeba było jakoś pogodzić argumentację ściśle logiczną i techniczną z nawałem opisów nieprawidłowości towarzyszących transformacji energetycznej.

I na samym końcu dotarliśmy wreszcie do obiecanego obrazka ilustracyjnego. Wybrano przykładowy dzień 17 kwietnia 2026. Ogromny udział fotowoltaiki sugerowałby, że "pozamiatane". Pełne zwycięstwo OZE, tylko jeszcze trochę tam rano i wieczorem jakaś resztówka elektrowni stabilnych została. Za Planem Koordynacyjnym idzie też Rynkowa Cena Energii: rzekomo po środku dnia w godzinach największej aktywności ludzkiej mamy ceny zerowe potwierdzające całą teorię OZE-TGE. Niestety to tylko złudzenie. Zarówno średnia RCE, jak i średnia ważona RCE i zapotrzebowania to poziom 409 zł/MWh i wcale nie dąży do zera.

Bieżący Plan Koordynacyjny Dobowy (BPKD) - Wielkości podstawowe



Rynkowa cena energii elektrycznej (RCE)



Zatem rozliczenie "długookresowego" kosztu krańcowego po przyjęciu za okres rozliczenia zaledwie 24 h obala sens posiłkowania się wyłącznie kosztem krańcowym krótkoterminowym.

W okresach, kiedy RCE jest poniżej średniej marzymy o ładowaniu i w pewnym niewielkim stopniu nawet ładujemy magazyny (energii elektrycznej). W okresach, gdy RCE wyskakuje ponad średnią trwa ładowanie magazynów pieniędzy dla OZE. Kosztem ETS te ostatnie z

wymienionych magazynów pozwalają zasypywać dziurę na finansowanie OZE w okresach ceny zerowej. A w okresach ceny zerowej dotacja do ceny gwarantowanej dla OZE wynosi 100 %. W tym okresie urzędnik rozliczający dotacje ma pewne ułatwienie – nie musi znać ułamków.

Podsumowując, po likwidacji ETS musielibyśmy na przedmiotowym wykresie zamienić kolor niebieski z białym. Bez OZE byłoby taniej, a w okresie generacji OZE byłoby drożej, albo nawet by nie było wtedy, kiedy OZE byłyby dotowane z budżetu. A autor czytelnikiem nie manipuluje: autor wzywa do jawnego dotowania OZE, ponieważ wierzy, że wtedy prędzej, czy później ktoś zapyta o sens dotowania.

Grzegorz Kwiecień 13.05.2026. rev. 15.05.2026